

MICHAŁ SZCHANIECKI

STOSUNKI SĄSIEDZKIE NA POGRANICZU WIELKOPOLSKO-LUBUSKIM W PRZESZŁOŚCI*)

W zaraniu istnienia państwowości polskiej Wielkopolska, podobnie jak dziś, opierała się o Odrę szerokim pasem ziemi, który podobnie jak wtedy tak i dziś nosi nazwę Ziemi Lubuskiej. Ziemia Lubuska jest i była przedpołem nadodrzańskim Wielkopolski. Wprawdzie przez długie lata dzielnice te przedzielała granica państwowa polsko-niemiecka, niemniej jednak owa granica państwowa, ciągnąca się wzdłuż zachodnich krawędzi Wielkopolski właściwej, należy do przejściowych zjawisk historycznych. Na przestrzeni tysiąclecia istnienia państwowości polskiej tylko przez 400 do 500 lat Wielkopolska i Ziemia Lubuska nie były ze sobą złączone w ramach jednego państwa. Granica państwowa między Wielkopolską a Ziemią Lubuską zarysowała się dopiero w roku 1249, w momencie zajęcia przez Brandenburgię „historycznej“ nadodrzańskiej Ziemi Lubuskiej, lecz o właściwej stabilizacji tej granicy można dopiero mówić od XIV i XV wieku.

Na odcinku południowo-zachodnim (wielkopolsko-śląskim i wielkopolsko-brandenburskim) od południowych krawędzi Ziemi Wschowskiej aż po Wartę linia graniczna ustala się koło połowy XIV w. W XV w., na odcinku śląskim w miejsce dawnych sąsiadów Wielkopolski, Piastów głogowskich, wchodzi nowi władcy Śląska, zrazu Jagiellonowie, potem Habsburgowie. W tym samym czasie brandenburscy Hohenzollernowie uzyskawszy okręg sulechowski, odcinający odtąd Ziemię Świebodzińską od reszty Śląska, powiększają swą wspólną granicę z Polską.

Na odcinku północno-zachodnim, nadnoteckim linia graniczna między Nową Marchią brandenburską a Wielkopolską ustala się dopiero w XV wieku.

*) Artykuł niniejszy nawiązuje do artykułów autora opublikowanych na łamach „Przeglądu Zachodniego”: „Dzieje ludności polskiej na Ziemi Lubuskiej“ (P. Z. IV 5, 1948) i „Kwestia narodowa i wyznaniowa w przeszłości Ziemi Lubuskiej“ (P. Z. IV, 6, 1948).

Z chwilą zajęcia Śląska przez Prusy w 1741 Wielkopolska zaczęła graniczyć na całej linii z Prusami, innymi słowy, cały obszar dzisiejszej Ziemi Lubuskiej (z wyjątkiem powiatu gubińskiego) wszedł w skład monarchii pruskiej. Zagarnięcie przez Prusy Wielkopolski w drugim rozbiórce Polski (1793) likwiduje granicę państwową na zachodzie Wielkopolski. Pojawi się ona znów w latach 1919—1939, wiadomo zaś, że nie będzie się ona pokrywała w tym okresie z linią graniczną dawnej Rzeczypospolitej, gdyż traktat wersalski włączył w ramy Niemiec dawne wielkopolskie tereny, powiatów: pilskiego, skwierzyńskiego, międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego.

Zadaniem naszym jest rozpatrzenie stosunków, jakie panowały nad tą granicą w czasie od XV—XVIII w. Nie zamierzamy natomiast poruszać zagadnień politycznych ani też wielkich problemów gospodarczych, interesujących kraje sąsiednie. Chodzi nam wyłącznie o potraktowanie zagadnienia z ciśniejszej o wiele perspektywy dziejów regionalnych: jaki był wpływ granicy na układ wzajemnych stosunków gospodarczych, demograficznych i kulturalnych między sąsiadującymi regionami. Wiadomą jest rzeczą, że do tamtych czasów nie można stosować pojęć z zakresu współczesnych stosunków międzynarodowych, gdzie granice są z reguły bardziej lub mniej hermetycznie zamknięte szeregiem ograniczeń, paszportów, wiz, barier celnych itp. Granica tego typu nie jest znaną dawnym wiekom: istniała bez porównania większa niż dzisiaj łatwość przekraczania granic i rozwijania działalności w kraju sąsiednim. Stosunki między sąsiadującymi krajami mogły być jednak bardziej lub mniej intensywne i otóż na tym tle właśnie rodzi się pytanie, jaki był stopień intensywności tych stosunków poprzez granicę między Wielkopolską a Ziemią Lubuską.

I. LINIA GRANICZNA.

Jak wspomniano, punktem wyjściowym jest dla nas okres ustabilizowania się granicy w XIV—XV w. Od tego czasu aż do rozbiórów Polski granica nie podległa tu żadnym istotnym zmianom. Niemniej jednak, co jest zresztą zjawiskiem normalnym dla stosunków granicznych w ogóle, od czasu do czasu na poszczególnych odcinkach granicy wybuchały spory, które często były dosłownie sporami o miedzę, ale które nieraz pociągały za sobą przez długie wieki ciągnące się procesy przy interwencji zainteresowanych rządów.

Typowym sporem o miedzę był w XV jeszcze wieku rozgrywający się spór między właścicielami Klenicy (pow. zielonogórski) v. Zabeltitzami z jednej a Żychlińskimi z drugiej strony. Meritum sporu

stanowił fakt wypasania przez Żychlińskiego bydła z lewej strony na gruncie klenickim. Na tym tle w roku 1480 Zabeltitz spalił Żychlińskiemu młyn w Kopanicy (pow. wolsztyński¹). W 1718 Unrug z Kargowy wniósł wobec jezuitów z Otynia roszczenia do Karszyna, (pow. zielonogórski), twierdząc, że wieś ta leży na terenie jego włości. Gdy roszczenia tego nie zaspokojono, samowolnie począł wycinać lasy jezuickie, leżące po stronie śląskiej, co znów skłoniło jezuitów do utrzymywania na własny koszt 14 żołnierzy dla pilnowania granicy przed drwalami Unruga²).

Najwięcej komplikacji wywoływały sprawy posiadłości starostwa międzyrzeckiego, w szczególności klucza boryszyńskiego (pow. sulęciński) [Borszyn, Templewo, Żarzyn i Wielowieś], Murzynowa (pow. sulęciński) i czterech wsi pod Gorzowem. Wsie klucza boryszyńskiego należały częściowo z tytułu trzynastowiecznych jeszcze nadań poczynionych przez Piastów wielkopolskich na rzecz templariuszy, do dóbr komandorii łagowskiej joannitów. Równocześnie jednak wsie te zobowiązane były do szeregu świadczeń na rzecz starostów międzyrzeckich i stąd, od XVI w., rozpoczęły się spory na temat tego, czy wsie te należą do Brandenburgii czy do Polski³). W roku 1527 komandor łagowski skazany został na 2000 guld. odszkodowania za samowolnie przedsięwziętą wyprawę zbrojną na Międzyrzecz, w której usiłował siłą dochodzić swych roszczeń do starosty międzyrzeckiego. Sprawa czterech wsi nabrała większego rozgłosu dopiero w początku XVII w. W roku 1603 poddani tych wsi skarżyli się przed starostą międzyrzeckim na ucisk fiskalny ze strony komandora łagowskiego, uważając się zaś za poddanych Korony Polskiej prosili o opiekę. W tymże roku Zygmunt III, snadź poczytując wsie te za polskie, nadał je osobie trzeciej. Odtąd rozpoczyna się seria aktów gwałtu i bezprawia, których ofiarami padają przede wszystkim poddani 4 wsi oraz włości klasztoru paradyskiego złupione przez komandorów

¹) A. Förster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*. Zielonogóra 1905, s. 226.

²) H. Hoffmann *Die Jesuiten in Deutsch-Wartenberg*. Świdnica 1931, s. 191.

³) Sprawa klucza boryszyńskiego wymaga jeszcze szczegółowych studiów ze strony uczonych polskich. Wiadomości na ten temat, rozsiane w literaturze niemieckiej, są nader bałamutne: Liebich, *Geschichte des Dorfes Tempel*, *Heimatkalender für die Neumark* 1940; P. Niessen, *Die Johanniterordensballei Sonnenburg*, *Schriften d. Vereins für Geschichte der Neumark*, Heft 29/30, Gorzów 1913; Lüpke, *Beiträge zur Geschichte des Templerordens in der Neumark*. *Die Neumark* 1934; Freier, *Urkundliche Geschichte des Landes Sternberg*. Sulęcín 1892; Wrede, *Grenzen der Neumark 1319—1817*. Gryfia 1935, i w. i.

ągowskich. Równolegle zakon wytacza proces i powołuje się na dokumenty z lat 1364 i 1251, stwierdzające przynależność omawianych wsi do Brandenburgii. Ze strony polskiej uznano wiadać argumenty joannitów za słuszne, gdyż istotnie zostały one w 1618 r. przyznane Brandenburgii. W XVIII w. nosić one będą nazwę czterech wsi polskich komandorii ągowskiej; do tego czasu również uiszczać będą świadczenia starostom międzyrzeckim. Jak zanotowano po stronie brandenburskiej, do Żarzyna dojeżdżał systematycznie poborca starosty międzyrzeckiego, zadawałajac się jednak skromną łapówką egzekwował z tej wsi zaledwie 10-20 polskich guld. rocznie⁴⁾. Od 1767 r. Boryszyn wraz z trzema wsiami stanowił odrębną „boryszyńską“ komandorię joannicką. Najosobliwsze jednak w tej całej historii jest to, że dokumenty z 1364 i 1251, na zasadzie których joannici przeprowadzili swe roszczenie, są w świetle badań zarówno polskich jak i niemieckich uczonych wierutnymi falsyfikatami, sporządzonymi dla potrzeb procesu! Na gruncie tych falsyfikatów powstały też pretensje brandenburskie do dalszych wsi na pograniczu dzisiejszego pow. międzyrzeckiego, do Murzynowa i do Trzemeszna z Grochowem. Sprawy te stały się aktualnymi dopiero w XVIII w.: twierdzono wówczas, że wsie te, Trzemeszno z Grochowem w 1629, zaś Murzynowo w 1639 zostały bezprawnie zagarnięte przez Polaków. Fryderyk Wielki skorzystał wreszcie z zamieszek wielkopolskich związanych z Konfederacją Barską, by w 1770 zbrojnie zająć Murzynowo. Po długich sporach sejm polski usankcjonował ten zabór w 1782. W związku z I rozbiorem i zagarnięciem przez Fryderyka W. okręgu nadnoteckiego, monarcha ten zagarnął również bezprawnie i Trzemeszno z Grochowem. Stanu tego nie usankcjonowano ze strony polskiej o tyle, że obie wymienione wsie (Trzemeszno w międzyczasie uzyskało prawa miejskie) w dobie napoleońskiej weszły w skład Księstwa Warszawskiego⁵⁾. Starosta międzyrzecki aspirował również do należności z 4 wsi Borek, Deszczno, Ulim i Karnin w dzisiejszym pow. gorzowskim; w końcu XVI w. niemal że nie doszło i na tym odcinku do aktów gwałtu⁶⁾. Na pograniczu pow. strzeleckiego Polska w roku 1467 usiłowała odebrać Brandenburczykom zbrojnie Gościm i Trzebic⁷⁾. Dla ilustracji stosunków na pograniczu ciekawe są pery-

⁴⁾ P. Schwartz Die Klassifikation von 1718/9. Ein Beitrag zur Familien und Wirtschaftsgeschichte der Neumark Landesgemeinden, III Teil, 1928.

⁵⁾ Ze strony niemieckiej sprawa ta jest najszerzej omówiona w cytowanej pracy Wredego.

⁶⁾ C. Treu, Geschichte der Stadt Friedeberg in der Neumark und des Landes Friedeberg. Strzelce 1865.

⁷⁾ Ibid.,

petie cystersów paradyskich, którym zarzucano, że w czasie wojny północnej dla zabezpieczenia przed operacjami wojennymi części swych dóbr samowolnie przesunęli znaki graniczne w głąb Wielkopolski. W każdym razie w trakcie wytyczania granicy zachodniej Księstwa Warszawskiego powstała wątpliwość, czy wsie paradyskie Nowydworek i Jordanowo leżały właściwie dawniej na terenie Polski czy Śląska (Z. Świebodzińskiej⁸).

II. STOSUNKI MAJĄTKOWE I GOSPODARCZE.

Wspomniano właśnie o skomplikowanej sytuacji majątkowej starostwa międzyrzeckiego i o wynikłych na tym tle zatargach. Nie było to zjawisko odosobnione. Wiele majątków prywatnych rozpościerało się z obu stron granicy. Klasycznym przykładem są tu dobra klasztoru paradyskiego, których część tylko znajdowała się w obrębie Polski, reszta zaś leżała w Z. Świebodzińskiej. Z tego też tytułu opat paradyski do XVIII w. uczestniczył w zebraniach „Stanów Świebodzińskich“ i miał tam pierwsze miejsce!⁹) Sytuacja ta jednak narażała opatów na dość duże kłopoty; z tytułu swych dóbr świebodzińskich każdy nowoobрани opat musiał składać hołd cesarzowi dla uzyskania od niego inwestytury. Gdy od XVI w. wprowadzono w klasztorach cysterskich zasadę, że opatami mogą być tylko Polacy, cesarze zaczęli się interesować personaliami nowych elektów i domagać się, by opaci paradyscy byli alternatim Polakami i Niemcami. Tak więc w roku 1723 doszło do zatargu między cesarzem i opatem i w jego wyniku klasztorne dobra świebodzińskie w latach 1723 do 1732 znalazły się pod sekwestrem cesarskim. Po zajęciu Śląska przez Prusy podobnie — na tle przysięgi homagialnej obowiązującej odtąd opatów wobec królów pruskich — dochodzi do kilkakrotnych sekwestrów dóbr paradyskich, jak w 1749 i 1767. Gdy jednak w 1810 rząd pruski zajął dobra paradyskie (tym razem w związku z ich sekularyzacją) rząd Księstwa Warszawskiego jako retorsję zajął dobra klarysek głogowskich leżące w Z. Wschowskiej, zatem w granicach Księstwa Warszawskiego.

Nie tylko jednak splecione wzajemnie majątki ziemskie wiążą z sobą sąsiadujące regiony, lecz również sieć stosunków gospodarczych wszelkiego typu. Przytoczmy parę przykładów. Wsie położone z jednej strony granicy korzystają często ze świadczeń gospodarczych

⁸) Warmiński, *Urkundliche Geschichte d. ehemaligen Cistercienserklosters zu Paradies*. Międzyrzecz 1886.

⁹) *Ibid.*, s. 184 „deputati abbatibus in comitiis nobilium circuitus Suibusensis... immo principi loco cosederunt“.

z drugiej strony, zaopatrują się z drugiej strony w drzewo, siano lub nawet eksploatują grunty położone na sąsiedzkim terytorium¹⁰⁾. Wymiana gospodarcza dokonywa się przede wszystkim na jarmarkach w miasteczkach przygranicznych; dochodzą one często do znacznego rozkwitu na tle tego rodzaju wymiany „międzynarodowej“. Tak w XVI już wieku wielką sławą z obu stron granicy cieszyły się jarmarki świebodzińskie¹¹⁾, w XVIII w. targ na bydło w Kargowie, gdzie spędza się 30—40 000 świń rocznie, targi w Brójcach etc. Przez ziemie nasze przechodziły główne trakty handlowe wiodące z Polski na zachód, tym ważniejsze, że spław warciańsko-odrzański podlegał stale ograniczeniom, głównie ze względu na przywileje Frankfurtu, któremu przysługiwało prawo składu na Odrze. Pociągało to za sobą konieczność dla statków przybywających z Polski do płynięcia po minięciu Kostrzyna w górę Odry dla przedstawienia eksportowanych towarów w samym Frankfurcie. Słynny był nade wszystko trakt wiodący z Poznania przez Międzyrzecz do Frankfurtu, zwany do niedawna „Polackenstrasse“¹²⁾.

Miasta z drugiej strony granicy chlubią się przywilejami handlowymi udzielanymi im przez królów polskich, nieraz bardzo dla nich korzystnymi. Przywileje takie posiadała Zielonagóra i Świebodzin¹³⁾. Sukiennicy świebodzińscy posiadali od 1584 dom handlowy w Gnieźnie, a sukna ich rozchodziły się po całej Polsce, o czym nam przypomniiał Sienkiewicz w opisie toalety pana Longinusa Podbięty. W tej wymianie nie brakło też oczywiście i przestępstw: za czasów Fryderyka W. Szlichtyngowa miała ustaloną reputację centrum kontrabandy. O intensywności stosunków gospodarczych poprzez granicę, na pewnych w każdym razie odcinkach świadczy fakt, że w Z. Świebodzińskiej posługiwano się monetą polską i to nie tylko w XIV¹⁴⁾, ale i w XVI i XVII w.¹⁵⁾. Zwróćmy wreszcie uwagę i na to, że w nie-

¹⁰⁾ Tak np. w 1718 mieszkańcy Smolna (pow. sulechowski) zaopatrują się w Polsce w drzewo, mieszkańcy Sieniawy lub. w siano, mieszkańcy Boryszyna uprawiają grunty po stronie polskiej. P. Schwartz, l. c.

¹¹⁾ Lucae Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten. Frankfurt a/M, 1689.

¹²⁾ Nazwa „Polackenstrasse“ figuruje jeszcze na najnowszych niemieckich mapach sztabowych 1 : 100 000 w rejonie Sulęcina.

¹³⁾ Serię przywilejów królewskich dla Zielonejgóry otwiera przywilej króla Aleksandra z 1501, zamyka zaś przywilej Władysława IV z 1641. O. Wolff, Geschichte der Stadt Grünberg. Zielonagóra 1848, s. 141.

¹⁴⁾ G. Zerndt, Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus. Świebodzin 1909, s. 90.

¹⁵⁾ J. Jungnitz, Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiakoniat Glogau. Erster Teil. Veröffentlichungen aus dem Fürstbischöflichen Diözesan Archive zu Breslau. Dritter Band. Wrocław 1907, s. 261, 268.

których miastach „brandenburskich“, jak w Łagowie czy w Dreźnie, istniały bramy miejskie zwane „bramami polskimi“ (Polnisches Tor); widać ożywione były szlaki wiodące ku Polsce.

III. INTERPENETRACJA LUDNOŚCIOWA I KULTURALNA.

Jest rzeczą niezwykle znamionną i rzucającą się w oczy, że poprzez granicę naszą odbywa się nieustannie nader ożywiona wymiana ludnościowa. Proces ten odbywa się we wszystkich stanach i warstwach społecznych. Mocno należy podkreślić, że jest to wymiana rzeczywista, ruch dokonywany się równocześnie w obu kierunkach.

Jeżeli chodzi o ludność wiejską, to obok znanego zjawiska masowego napływu ludności niemieckiej i protestanckiej, głównie z katolickich krajów niemieckich jednym z ciekawszych zjawisk jest tu zbiegostwo chłopów. Kwitnie ono w XVII i XVIII w., i to w obu kierunkach. Tak więc w roku 1672 opat paradyski upomina się u W. Elektora o zbiegłych z dóbr klasztornych poddanych, znajdujących się w rejonie Sulęcina, obiecując w zamian oddać jego poddanych, zbiegłych do Polski¹⁶⁾.

W XVI jednak i XVII wieku typowym zjawiskiem jest ucieczka chłopów z obszarów brandenburskich, w szczególności nowomarchijskich, do Wielkopolski. Źródła z tego czasu roją się od skarg i interwencji szlachty nowomarchijskiej i elektorów brandenburskich, wynikłych na tym tle¹⁷⁾. Tak na przykład w roku 1583 wasale powiatów graniczących z Polską skarżą się elektorowi Janowi Jerzemu, że ich poddani bez ich wiedzy i woli zabierają cały martwy i żywy inwentarz i przenoszą się do Polski. W roku 1584 elektor pisze do Górki i innych wojewodów wielkopolskich o zwrot zbiegów. Podobnie w 1659 na skutek skarg przedstawionych przez stany Nowej Marchii elektor domaga się zwrotu zbiegów itp. Ruch ten jest niezwykle znamionny, świadczy on dodatnio o atrakcyjności Polski ówczesnej i o lepszych warunkach, jakie Polska zapewniała osadnikom wiejskim. Według raportu kamery królewskiej w Kolonii nad Sprewą z 1708 r., złożonego królowi Fryderykowi I, poddani z królestwa pruskiego opuszczają po większej części kraj, zostawiając domy i zagrody, i idą osiedlić się w Polsce, gdzie im się użycza wszelkiego rodzaju swobód i korzyści. Częściowa germanizacja Wielkopolski zachodniej w tym okresie tzw. drugiej kolonizacji niemieckiej jest w znacznym stopniu związana nie tylko z napływem prote-

¹⁶⁾ Warmiński, l. 6.

¹⁷⁾ Niżej podane przykłady zaczerpnięte są z pracy K. Zimmermanna, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich. Poznań 1915, t. I, s. 162, n. 174.

stantów prześladowanych w niemieckich krajach katolickich, lecz również z tym właśnie zbiegostwem protestanckiej ludności wiejskiej z terenów dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, ludności znajdującej w gościnnej Polsce lepsze warunki ekonomiczne. Niewątpliwie duży procent tej ludności napływowej jest pochodzenia polskiego.

W końcu XVIII w. obserwujemy znów masowe zjawisko przenoszenia się ludności, głównie niemieckiej, z Polski do Nowej Marchii. W takim Beaulieu (pow. słubicki) osiedla się w 1771—1776 18 rodzin z Polski, wypadki podobne są nader częste w pow. nadnoteckich. Cały ten proces z drugiej połowy XVIII w. związany jest jednak z przmusem stosowanym poprzez granicę przez Fryderyka Wielkiego i jego wykonawców. Słynną była tu w szczególności Komisja pruska ustanowiona w 1763 przez Fryderyka W. w Dreźnie (pow. strzelecki). Zadaniem jej było sprowadzanie do państwa pruskiego imigrantów z Polski. W praktyce Komisja nie wahała się sprowadzać osadników gwałtem, jak również uprowadzać opornych dziedziców z terytorium Polski i egzekwować na nich niczym formalnie nieuzasadnionych opłat¹⁸⁾.

Opisane tu procesy osiedleńcze przyczynić się musiały do poważnego wymieszania się ludności z obu stron granicy. Studium nad nazwiskami polskimi występującymi wśród ludności z obu stron granicy i fakt występowania wśród niej nazwisk typowych, i to w olbrzymich ilościach, skłania nas do wyrażenia twierdzenia nie tylko o wspólnym pochodzeniu ludności z obu stron granicy, ale i o bliskich i stałych jej kontaktach majątkowych, rodzinnych itd.¹⁹⁾. Szczegółowsze studia zapewne zdołają bliżej uzasadnić słuszność tej tezy.

Również nader ożywione są stosunki między mieszczaństwem z obu stron granicy. Wskazaliśmy już na bliskie związki gospodarcze między obu regionami. Bardzo charakterystyczne ruchy dokonują się między mieszczaństwem w okresie wojen, klęsk elementarnych itd. W czasie wojny trzydziestoletniej miasta brandenburskie pustoszeją a ludność ich tłumnie przenosi się do Polski. Tak w r. 1633 mieszczaństwo ze Świebodzina chronią się głównie w Brójcach i Międzyrzeczu, z Sulechowa w Skwierzynie itp. W latach „potopu“ ruch dokonywa się w drugim kierunku, wielu mieszkańców Międzyrzecza chroni się wówczas do Krosna. Po pożarze Babimostu w 1781 tkacze miejscowi przenoszą się, tym razem na stałe, do Sulechowa. Wymownym świadectwem współżycia miast z obu stron granicy jest kontrakt, jaki w XVI w. zawarła rada miejska w Świebodzinie z Ambrożym katem

¹⁸⁾ Cf. K. Zimmermann, l. c., II, s. 50 nn.

¹⁹⁾ Por. „Przegląd Zachodni“, IV, 5, s. 486, 493.

z Międzyrzecza. Miał on dojeżdżać z polskiego Międzyrzecza do habsburskiego Świebodzina dla wykonywania wyroków, z tego tytułu pobierać miał poza stałą pensją po 2 guldenty za każdy „casus“ wymagający jego fachowej interwencji²⁰⁾.

Ożywione badania genealogiczne prowadzone niedawno w Niemczech pod znakiem „rasizmu“ wydały nader obfitą literaturę. Przegląd tych swastykami opatrzonych Geschlechterbuchów jest jednak dla naszych badań nader instruktywny: podobnie jak we wsiach powtarzanie się tych samych nazwisk polskich z obu stron granicy zdaje się wskazywać na bliskie pokrewieństwo ich właścicieli, tak znów w miastach, a częściowo i we wsiach, genealogie niemieckich rodzin mieszczańskich i chłopskich stwierdzają w sposób oczywisty masowe osiedlanie tych samych rodzin niemieckich z obu stron granicy już w XVII i XVIII wieku²¹⁾.

Bardzo jaskrawo występuje związanie Wielkopolski z jej odrzańskim przedpołem w dziedzinie stosunków religijnych. Na teren Wielkopolski zachodniej napływa dla wykonywania praktyk religijnych ludność katolicka spod panowania Hohenzollernów (Paradyż) i ludność protestancka spod panowania Habsburgów. Na terenie zaś brandenburskim znajdują schronienie arianie polscy, tu powstaje też kolonia kalwińska²²⁾. Ale problem nie ogranicza się do kwestii wykonywania praktyk religijnych z drugiej strony granicy. Ziemia Świebodzińska długo jeszcze należała do diecezji poznańskiej. W XVI jeszcze wieku biskup poznański usiłuje z ziemi tej wybierać dzieśięciny²³⁾. W XV w. toczą się spory między bernardynami polskimi i śląskimi o kustodię w Świebodziźnie i prawo kwestowania na terenie Ziemi Świebodzińskiej, prawo, które przysługiwało tu bernardynom polskim od 1453. Na terenie tejże ziemi wykonują w swych dobrach funkcje duszpasterskie cystersi paradyscy. W pierwszej połowie XVI w. cudowny wizerunek Matki Boskiej w Górzycy nad Odrą ściąga pielgrzymów polskich, w XVII i XVIII w. coroczne procesje z Otynia do cudownego obrazu M. Boskiej w Klenicy odbywają się z poważnym udziałem ludności wielkopolskiej²⁴⁾.

Duchowieństwu, zwłaszcza protestanckiemu, wydaje się, że granica w ogóle nie istnieje. Bardzo duża ilość, o ile nie większość pastorów po stronie polskiej wywodzi się z zagranicznej części Ziemi Lubu-

²⁰⁾ G. Zern dt, l. c. s. 297.

²¹⁾ Powołuję się tu na materiał zawarty w Deutsches Geschlechterbuch, Neumärkisches Geschlechterbuch, t. I. Görlitz 1936.

²²⁾ Por. „Przegląd Zachodni“, IV, 5, s. 491, 492; VI, s. 595.

²³⁾ Ibid., IV, 6, s. 598.

²⁴⁾ Ibid., IV, 6, s. 597.

skiej. Ruch ten jednak nie jest jednokierunkowy, gdyż zachodzą liczne również wypadki, gdzie pastory z Wielkopolski przechodzą na podobne stanowiska do kraju sąsiedniego²⁵). Charakterystyczniejsze są jeszcze wypadki, gdzie pastory wykonują swą pracę równocześnie z obu stron granicy. Księgi wizytacyjne biskupstwa wrocławskiego notują z oburzeniem, że pastor z polskiego Brudzewa działa na terenie świebodzińskiego Smardzewa dla udzielania chrztów, ślubów i dla odbywania pogrzebów²⁶). Tenże pastor pierwotnie zarządzał kościołem w Smardzewie, po zlikwidowaniu jednak kościołów protestanckich przeniósł się do leżącego po polskiej stronie Brudzewa, nic go jednak nie wstrzymało od dalszego wykonywania duszpasterstwa w Smardzewie, Opalewie itd. Zmarły w 1649 pastor w Chlastawie M. Schönknecht jest równocześnie diakonem w Świebodziźnie²⁷). Pastor z Kargowy w XVIII w. głosił kazania polskie w Podlegórze i w Ostrzychach. Taka interpenetracja poprzez granice duchowieństwa i ludności, nie ograniczając się bynajmniej ściśle do dziedziny życia religijnego, pociąga za sobą współżycie i ekspansję kulturalną obu regionów. Zaznacza się to na odcinku szkolnictwa. Tak więc opat paradycki w 1637 wprowadził w swych dobrach naukę języka polskiego w szkołach²⁸). Cytowane co dopiero akta wizytacyjne ujawniają w r. 1679 w czterech wsiach Ziemi Świebodzińskiej i dzisiejszego pow. zielonogórskiego istnienie nauczycieli (ludirectores) Polaków (Poloni): w Smardzewie, w Radoszynie, w Rudgerzowicach i w Świdnicy²⁹). Tymi związkami kulturalnymi poprzez granicę wytłumaczyć należy taki fakt, że w Ośnie, w bibliotece kościelnej, przechował się po dzień dzisiejszy „Mszał Poznański“ z 1505, lub to, że liczne ewangelie polskie istniały w XVII w. w kościołach katolickich na obszarze pow. zielonogórskiego³⁰).

Poważnym łącznikiem między sąsiednimi regionami była szlachta. Na ogół biorąc powiedzieć można, że w całym rozpatrywanym okresie rody szlacheckie z jednej i drugiej strony granicy związane są ściśle więzami pokrewieństwa, codziennych stosunków, wreszcie majątkami rozciągającymi się często z obu stron granicy. Metryka tych stosunków jest bardzo dawna, podobnie jak u ludności wiejskiej, i nie-

²⁵) Uwidoczniają to wykazy pastorów parafii protestanckich z jednej i drugiej strony granicy: A. Werner, J. Steffani, *Geschichte der evangelischen Pfarochien in der Provinz Posen*, Leszno 1904; S. J. Ehrhardt's, *Kirchen und Prediger-geschichte des Fürstenthums Crossen, Lignica 1782* itp.

²⁶) J. Jungnitz, l. c., s. 93, 272/3.

²⁷) Werner, Steffani, l. c., s. 47.

²⁸) Por. „Przegląd Zachodni“, IV, 6, s. 598.

²⁹) J. Jungnitz, l. c., s. 535, 637, 658.

³⁰) Ibid.,

jednokrotnie wiąże się z czasami, gdy jeszcze cały obszar Ziemi Lubuskiej wchodził wraz z Wielkopolską w ramy jednego państwa polskiego. Uwidocznia się to szczególnie na południu. Taki pow. świebodziński był w średniowieczu terenem zasiedlenia tych samych rodów, co reszta Wielkopolski, jak rody Niałków, Dryów, Watów-Samsonów itd.³¹⁾ Jeszcze w r. 1528 opat paradycki skarży się na to, że szlachta polska i śląska urzędują w Paradyżu huczne zebrania, które narażają klasztor na straty³²⁾. Poprzez południowe powiaty Ziemi Lubuskiej od średniowiecza penetrują do Wielkopolski liczne rody śląskie. Typowymi są tu np. Kotwicze, których jedna gałąź zatrzymała się w pow. zielonogórskim i do końca XVIII w. posiadała tu znaczne włości (v. Kottwitz), druga przez Z. Wschowską dotarła do Wielkopolski i tam dała początek takim rodzinom polskim, jak Krzycy czy Radomiccy. W okresie naszym wśród całej osiedlonej tu szlachty rzadkie są rodziny o fizjonomii w całości zdecydowanie polskiej lub niemieckiej. Czysto niemiecki charakter zachowały raczej rodziny osiedlone w Z. Torzymskiej po prawdopodobnym, brutalnym zlikwidowaniu miejscowej szlachty polskiej, rodziny przybyłe tu z głębi Niemiec, często znęcone joannickimi synekurami. Czysto polski charakter mają w Wielkopolsce zachodniej stosunkowo nieliczne katolickie rodziny osiedlone tu w XVII czy XVIII w., jak Gurowscy we Wschowskiem itp. Reszta to na ogół rodziny, których oblicze narodowe trudne jest do określenia. Posiadając majątki z obu stron granicy, w jednych liniach ciążą bardziej do niemieczyzny, w innych do polskości, w jednych do katolicyzmu, w innych do reformacji. Niewątpliwie przyjęcie protestantyzmu zbliżyło wiele rodzin rdzenie polskich do Niemiec, z drugiej jednak strony pamiętać trzeba o tym, że nawiązywane tą drogą kontakty ze szlachtą niemiecką wciągały w obręb kultury polskiej wiele rodzin czysto niemieckich, które dzięki temu poddawały się polonizacji. Taką typową pograniczną rodziną jest np. rodzina Lossowów, z pochodzenia zapewne słowiańska, wywodząca się z Lossowa (Włostowa) zaodrzańskiego (pod Frankfurtem). W XIV i XV w. posiada ona ogromne wpływy w Z. Torzymskiej i tam ulega germanizacji, jedna atoli gałąź w p. międzyrzeckim polszczy się w XVIII w. Jedna gałąź rodziny v. Kalckreuth, osiedlona na polskim pograniczu polszczy się i członkowie jej piszą się Kalkrejterami. Rodzina Szczanieckich wywodzi się ze Szczańca (po niem. Stentsch) w pow. świebodzińskim. Jedna jej gałąź zgermani-

³¹⁾ Ujawniły to monografie rodów wielkopolskich ks. S. Kozierowskiego.

³²⁾ Warmiński, l. c.

zowana pisząca się v. Stensch, posiada do końca XVIII w. pewne znaczenie w pow. zielonogórskim, druga, osiedlona w pow. międzyrzeckim w Łagówcu, pozostaje polską i używa nazwiska z Łagowca Szanieckich. Tak bardzo dla polskiej kultury zasłużona rodzina Schlichtingów posiada swoje polskie i niemieckie linie w Z. Świebodzińskiej i w Wielkopolsce. Śląscy z pochodzenia (?) Unrugowie posiadają olbrzymie majątki zarówno w Wielkopolsce, jak w Z. Świebodzińskiej i w pow. zielonogórskim. Wielu z członków tej rodziny oddało Polsce poważne usługi. Do rodzin tego typu zaliczamy takich Seydlitzów, piszących się nieraz z polską Zajdliczami, Haza-Radliców i wiele innych. Osobno wspomnieć należy o rodzinach polskich z pochodzenia, które zwłaszcza dzięki przyjęciu protestantyzmu weszły w bliski kontakt z rodzinami „niemieckimi“ i często uzyskiwały majątki i wpływy z drugiej strony granicy; wśród rodzin tego typu wymienić trzeba Bukowieckich, Żychlińskich, Bojanowskich, Bronikowskich, Dziembowskich. Trudno jest w określonych wypadkach decydować, czy się ma do czynienia z ludźmi uważającymi się za Niemców, czy za Polaków. W 1787 właścicielem Górzycy (pow. międzyrzecki) jest Jan Zygmunt Kalkrejter, matka jego była Ewa Szarlotta Bronikowska — kto tu był Niemcem? W XVIII zwłaszcza wieku poważnym polskim czynnikiem atrakcyjnym była służba wojskowa polska. Obserwujemy w tym czasie całkiem interesujące objawy kosmopolityzmu wśród szlachty, szczególnie osiedlonej po stronie niepolskiej. Założyciel miasta Trzebiechowa, (pow. świebodziński), Konrad v. Troschke jest podkomorzym JM-ci Króla Polskiego, jeden z jego braci jest pruskim kamerjunkerem, drugi polskim majorem, a kuzyn Fryderyk Troschke na Smardzewie (pow. sulechowski) również polskim szambelanem. W Smolnie (okr. sulechowski) w 1718 dziedzicami są w połowie rodzina Unrugów, w połowie Schenckendorffowie. Rodzinę Unrugów reprezentują tu 3 synowie Krzysztofa Unruga, landrata sulechowskiego, pułkownik polski Aleksander, porucznik polski Karol i kapitan polski Jürge. Natomiast rodzinę Schenckendorffów reprezentują: polski rotmistrz Jan Jerzy, pruski porucznik dragonów, szwedzki major, Krzysztof i in.³³⁾ Cokolwiek bądź stwierdzić trzeba, że polskie środowisko wywiera tu dość znaczny wpływ na rodziny niemieckie, uzewnętrznia się to w obyczaju, w sposobie moszenia się, a przede wszystkim w tym, że sporo rodzin, nie posiadających żadnych nawet tradycji polskich czy słowiańskich, uległo zupełnemu spolszczeniu.

³³⁾ P. Schwartz, l. c.

Ze wszech miar interesująca, przed wojną jeszcze przez doc. W. Dworzaczka ogłoszona monografia rodziny Szlichtingów daje nam doskonały obraz takiej „przygranicznej“ częściowo spolszczonej rodziny niemieckiej z pochodzenia. Spotykamy się tam ze znanym przywódcą arian Jonaszem Szlichtingiem piszącym się za granicą polskim szlachcicem „eques polonus“. Dowiadujemy się, że na dworze Samuela Szlichtinga w Szlichtingowej rozumiano tylko po polsku, panował tam polski zwyczaj i polskie stroje³⁴). Jeden z członków takiej rodziny, Haza-Radlic, (ziemianin w pow. międzyrzeckim), dał w 1848 niezwykle znamienne wyraz swemu stosunkowi do sprawy polskiej³⁵). Wobec perspektyw odłączenia pow. międzyrzeckiego od W. Ks. Poznańskiego, Haza-Radlic zaprotestował publicznie. Pisał on 9 maja 1848 do gen. Pfuela „jako obywatel W. Ks. Poznańskiego, jako Niemiec czuły na cześć narodową“, aby „prześladowanym, zawiadzionym i niegodnie spotwarzonym Polakom wymierzył sprawiedliwość i aby przestał ich poddawać dalszej wojnie eksterminacyjnej pomocnej ręki“. Krok swój uzasadniał w liście do gen. Willisena z dnia 12 kwietnia 1848 tym, że „przodkowie moi od trzech wieków w tej części Polski osiedli, sprawowali urzędy polskie, głosowali na sejmach, w nowej swej ojczyźnie używali równych praw z polskimi mieszkańcami“, i dalej: „oczywistą więc rzeczą, że dzielę sympatie moich ziomków polskich i że bolałem z nimi w czasie ucisku, byłoby albowiem nagannym z mej strony, gdybym za gościnność niewdzięcznością im płacił“; wreszcie zwraca się przeciw tym, „którzy w Międzyrzeczu od kilku lat osiadli, wsparci przez pruskie władze powstają przeciw odwiecznym tej ziemi posiadaczom“. Charakterystycznym w liście Hazy-Radlica jest przeciwstawienie Niemców dawno tu osiadłych Niemcom przybyłym na teren Polski w XIX w. Haza-Radlic należy do tej pierwszej grupy, grupy, na której zaciążył już poważnie wpływ kultury polskiej. Tak jak on zapewne rozumowało wielu przedstawicieli jego środowiska już w XVII i XVIII w. i wielu, przesiedlonych na polską stronę granicy Szlichtingów, Kalckreuthów, Unrugów i in., dawniej już optowało za polskością. Mamy tu piękny przykład i dowód polskiej ekspansji cywilizacyjnej na pograniczu!

³⁴) W. Dworzaczek, Szlichtingowie w Polsce. Warszawa 1933, s. 80 n. — Z nowszej literatury na uwagę zasługuje ciekawy przyczynek S. Wilińskiego, Polski portret trumienny na Ziemi Lubuskiej, ogłoszony na łamach „Przeglądu „Zachodniego“, IV, 4 (kwiecień 1948).

³⁵) S. Karwowski, Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, t. I., s. 477.

IV. GWAŁTY GRANICZNE I WOJNY.

Pogranicze wielkopolsko-lubuskie posiada też swą „kronikę kryminalną“, i to nader pokaźną. Sprawy „karne“, popełniane z jednej strony granicy, a dochodzone przez stronę pokrzywdzoną, rezydującą z drugiej strony, pociągały za sobą dość poważne komplikacje. Na przykład: w r. 1546 opat paradyski został w rejonie swych dóbr świebodzińskich pojmany przez rycerzy niemieckich Birckholzów i uwięziony pod Chociebużem. Uwolnienie nastąpiło dopiero na skutek energicznej interwencji króla polskiego³⁶⁾. W 1614 Polacy zamordowali proboszcza w Szańcu Pfeffera. W 1659 opat bledzewski Opaliński został w Lubniewicy „in via publica“, na jarmarku pobity przez arianina polskiego Taszyckiego. Z tego tytułu następca Opalińskiego opat Białobłocki żądał od elektora odszkodowania w wysokości 7 000 flor. polskich³⁷⁾. Wypadków tym podobnych więcej jeszcze było w średniowieczu. Dla ułatwienia procedury w sprawach granicznych zjechały się w 1514 w Sokolej Dąbrowie (pow. skwierzyński) delegacje polska i brandenburska, które powołały do życia stały, mieszany sąd graniczny³⁸⁾. Sesje tego sądu odbywały się dwa razy w roku, raz w Międzyrzeczu, raz w Ośnie. Sąd ten rozstrzygał między innymi sprawę zatargu komandora łagowskiego ze starostwem międzyrzeckim (1527). Wspomniano już wyżej o ekscesach, wynikłych na tle niepewnej linii granicznej.

Przez cały omawiany okres (XV—XVIII w.) raz tylko, i to raczej przelotnie, toczyła się na naszym odcinku wojna między Polską a jej sąsiadem brandenburskim, zdawać by się więc mogło, że wojny w środkowej Europie nie pociągały za sobą naruszenia naszej granicy. Tak jednak nie było. Pomijając dawne epizody z XV w., kiedy w okresie wojen husyckich zagony polskie wdzierały się w głąb Nowej Marchii czy Z. Świebodzińskiej, lub z 1474 roku, kiedy oddziały węgierskie Macieja Korwina walczącego o sukcesję głogowską przenikały w głąb Wielkopolski, lub przemarsz przez Międzyrzecz posiłków, idących na pomoc do Prus Albrechtowi Hohenzollernowi w 1521 r., przejdźmy do czasów nam bliższych. Ofiarą wojny 30-letniej padły ziemie niemieckie na zachód od naszej granicy. Nie obyło się przy tym i bez aktów gwałtu po stronie polskiej. W okresie „potopu“, w czasie wojny polsko-brandenburskiej Brandenburczycy płądrowali swobodnie Wielkopolskę, ale i z drugiej strony nie obyło się też bez reakcji polskiej. W 1656 oddziały wiel-

³⁶⁾ Warmiński, l. c.

³⁷⁾ L. Hertel, Geschichte des ehemaligen Cistercienserklosters Blesen. Bledzew 1928.

³⁸⁾ Riedel, Codex Diplomaticus Brandenburgiae, B. VI, 2453.

kopolskiego pospolitego ruszenia dotarły /po Rzepin i Ośno; pakt zawarty w Sulęcinnie spowodował ich wycofanie oraz wycofanie wojsk brandenburskich z niektórych miast wielkopolskich. Później nieco Czarniecki operował w powiatach nadnoteckich z drugiej strony granicy³⁹⁾.

Na początku XVIII w. wojna północna przewaliła się przez Wielkopolskę, pod Wschową odbyły się dwie poważne bitwy między wojskami saskimi i szwedzkimi, Śmigielski zaangażował się aż do Swiebodzina. Zamknięcie w r. 1709 granicy przez Prusy i obstawienie jej wojskiem miało na celu nie potrzeby militarne, lecz ochronę przed epidemią, szerzącą się wówczas w Polsce⁴⁰⁾. Od tego jednak czasu Prusy zaczynają coraz swobodniej przenikać do Wielkopolski, nie licząc się zupełnie z faktem istnienia granicy. Do poważniejszego zatargu doszło na tle werbowania przez Fryderyka Wilhelma I „olbrzymów“ do jego armii. Zdarzało się nieraz, że żołdacy pruscy gwałtem uwozili z terenu Polski odpowiednich kandydatów. W ten sposób Prusacy zabrali w 1739 2 poddanych z dóbr Prusimskiego pod Skwierzyną. W podobny też sposób uwięzili oni z dóbr klasztoru paradyskiego sołtysa ze wsi Wyszanowo, Klinkego⁴¹⁾. Gdy pierwsze interwencje nie odniosły skutku, opat postanowił sam dochodzić swych praw i uwięził w klasztorze paradyskim dwóch mieszczan sulechowskich, wędrujących na jarmark do Brójc; zamknął ich w klasztorze paradyskim, obiecując ich uwolnienie w zamian za zwrócenie Klinkego z Wyszanowa. Król pruski zareagował jeszcze gwałtowniej, polecając jednemu ze swych oficerów, by nie respektując granicy, siłą uwolnił uwięzionych. Rozkaz został wykonany w sposób niezwykle brutalny, mieszczanie z Sulechowa zostali uwolnieni, lecz klasztor uległ poważnemu splądrowaniu. Od tego momentu sprawa Klinkego stała się głośną w całej Polsce, akt pogwałcenia granicy zbyt jaskrawy, by nie naraził króla pruskiego na znaczne komplikacje. Następca Fryderyka Wilhelma Fryderyk Wielki, który w tym czasie objął tron, wykreślił się z całej afery sianem. W drugiej połowie XVIII w. wojna siedmioletnia znów rozgrywa się w znacznym stopniu na terenie „niemieckiej“ części

³⁹⁾ W literaturze niemieckiej roi się od bałamutnych na ten temat wiadomości. W polskiej literaturze sprawa omówiona została nieco obszerniej przez Jarochońskiego: *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej*. Poznań 1864.

⁴⁰⁾ C. Treu, l. c., s. 308.

⁴¹⁾ Sprawa Klinkego omówiona jest dość obiektywnie w cytowanej pracy Warmińskiego o klasztorze paradyskim. Wymienić tu jeszcze trzeba: S. Przerowa, *Napad brandenburski na klasztor paradyski w Wielkopolsce r. 1740*.

Ziemi Lubuskiej, tu odbyły się dwie doniosłe bitwy: pod Kijami (Kay, pow. sulechowski) i pod Kunowicami (Kunersdorf, pow. słubicki). W tym czasie wojska pruskie i rosyjskie swobodnie operują na terenie Wielkopolski, nie respektując zupełnie naszej granicy.

Rzeczą jest znamioną, że poważniejsze wydarzenia dokonywane się w Wielkopolsce odbijały się zazwyczaj niezwykle głębokim echem po drugiej stronie granicy. Zarówno kroniki ówczesne jak i późniejsi autorzy niemieccy wielokrotnie notują w takich wypadkach zupełnie dla nas dziś niezrozumiałą i niespodziewaną panikę, szerzącą się w miastach na pograniczu i dalej aż po Odrę. Czytając dziś te wiadomości trudno wprost poddać się wrażeniu, że ci przybysze nie czuli się nawet po upływie wieków zbyt dobrze na ziemi słowiańskiej. Bo jakże wytłumaczyć sobie panikę, szerzącą się w 1656 r. w Frankfurcie i w całej Ziemi Torzymskiej w związku z wtargnięciem na jej tereny oddziałów polskich⁴²⁾. A przecież całe wsie przenosiły się wówczas na drugi brzeg Odry. Albo jakże zadziwiające są objawy paniki w Sulechowskiem, w Ziemi Torzymskiej i w ogóle w całej Nowej Marchii na wiadomość o ruchach powstania kościuszkowskiego w Wielkopolsce. Opublikowana z tego okresu korespondencja pruskich miejscowych władz cywilnych daje dużo do myślenia, obawiano się tu przecież wyraźnie o to, że ruch przekroczy zachodnią granicę Wielkopolski⁴³⁾. Obawiano się tu niewątpliwie nie tylko o sam przewrót społeczny. Tak samo najwyższe zaniepokojenie wywołało powstanie poznańskie 1848 r. w nadnoteckich powiatach nowomarchijskich. Autorzy niemieccy mówią tu o ruchu zbrojących się Niemców, pragnących nieść pomoc zagrożonym rodakom w W. Ks. Poznańskim, a przecież atmosferę wówczas tu panującą określają jako panikę, „Schreck“⁴⁴⁾. Tak samo jeszcze w najnowszych czasach postępujące ku zachodowi oddziały powstańców wielkopolskich wywołują na pograniczu poważny niepokój.

Z okresem powstania wielkopolskiego wiąże się na naszym pograniczu ukonstytuowanie się najbardziej osobliwego tworu politycznego, jakim była „republika święcieńska“⁴⁵⁾. Ludność niemiecka osiedlona w Świętnie, wsi w pow. babimojskim, wobec niejasnej sytuacji, wytworzonej przez wybuch powstania wielkopolskiego, nie

⁴²⁾ Por. zwłaszcza H. Trebbin, *Aus der Vergangenheit des Kreises Lebus und der Stadt Frankfurt a/Oder*. Frankfurt a/Oder 1937, s. 171.

⁴³⁾ P. Schwartz, *Die Neumark und die polnische Volkserhebung im J. 1794*. Die Neumark 1931.

⁴⁴⁾ C. Treu, l. c., s. 514 n.

⁴⁵⁾ E. Hegemann, *Der Freistaat Schwenten*. Prenzlau 1936.

chcąc za bardzo ryzykować swej skóry, proklamowała Świętno jako neutralną republikę. Organizator tej całej niemal że operetkowej imprezy, pastor Hegemann objął funkcję premiera i ministra spraw zagranicznych, tekę ministra wojny zlecił miejscowemu leśniczemu, ministrem zaś spraw wewnętrznych został sołtys. Głównym celem polityki ministra Hegemanna było zachowanie neutralności i zabezpieczenie jej wobec polskich wojsk powstańczych i niemieckiego Grenzschtzu. Ambitne przedsięwzięcie pomyslowego pastora powiodło się całkowicie. Jego „polityka zagraniczna” doprowadziła do tego, że oba fronty respektowały neutralność republiki święcieńskiej. Sytuacja taka utrzymywała się przez szereg miesięcy; w tym czasie republika prowadzi swoją autonomiczną administrację i gospodarkę, nawet posiada własną monetę. Gdy zapobiegliwy rząd stwierdził, że nic mu już nie grozi ze strony polskiej, w sierpniu 1919 r. z entuzjazmem przyjął wezwane przez siebie wojsko niemieckie. Rządy hitlerowskie stworzyły później dookoła wyczynu pastora Hegemanna „legendę”, czyżby jednak z niemieckiego punktu widzenia istotnie zasłużoną? Bo przecież neutralność Świętna jest po prostu dowodem zaniku ofiarnego patriotyzmu niemieckich mieszkańców tej wsi, pierwszym krokiem, który mógł prowadzić do zaasymilowania ich przez otaczającą ich polskość.

Oto garść przyczynków i faktów częstokroć drobnych i błahych, wybranych dość przypadkowo, charakteryzujących przecież stosunki między sąsiednimi regionami na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w minionych wiekach. Stwierdziliśmy, że związki tu były niesłychanie żywe i że obejmowały wszystkie dziedziny życia. Czy stanowi to zjawisko wyjątkowe na tle stosunków panujących i w innych regionach przygranicznych dawnej Rzeczypospolitej? Aby dać pewną odpowiedź, należałoby przeprowadzić szczegółowe studia porównawcze. Chyba jednak współzycie gospodarcze i wzajemne przenikanie ludnościowe z obu stron granicy nie przybierały nigdzie indziej podobnych jak tu rozmiarów. Poczynione tu obserwacje utwierdzić nas więc muszą w przekonaniu o organicznym związaniu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, jej nadodrzańskiego przedpoła, związaniu, którego nie naruszyła rozdzielająca te ziemie przez pięć wieków granica państwowa.